

**Od autora:** Jest to druga część opowiadania "Wiara" ze zbioru "Pragnienia"

---

## WIARA część druga

Poranek następnego dnia był przepiękny. Słońce grzało i na niebie żadnej chmury. Zaraz po przebudzeniu Adam przypomniał sobie, że to dziś jest ten dzień, który ma zdecydować o jego być albo nie być. Do śniadania dociągnął w łóżku. Potem chodził po korytarzu zdenerwowany, co chwilę spoglądając w kierunku pokoju lekarskiego, bo nie miał pojęcia o której pozna najważniejszą wiadomość swojego życia. W miarę czekania jednak nerwy były coraz większe. Obiad był już dawno temu i zbliżała się kolacja. Wtedy właśnie Adam usłyszał pukanie. Na pewno lekarz z wiadomością lub Jasiek – pomyślał sobie. Proszę.

Drzwi uchyliły się i stanął w nich chłopiec w zbliżonym do Jaśka wieku, lecz to nie był on. Adam zdziwił się. Co cię sprowadza chłopcze – spytał? Malec stał z opuszczoną głową i wyglądało na to, że zaraz się rozpłaczę. No powiedz, nie bój się. Chłopiec przez jakiś czas jeszcze wydymał dolną wargę i nie mógł zdobyć się na odwagę. Wreszcie przemówił. Do wczoraj mieszkałem w jednym pokoju z Jaśkiem, ale on w nocy umarł, a ja się boję sam spać, czy mogę dziś spać u pana? Co ty mówisz Jasiek umarł? Jak to, dlaczego? On był bardzo chory, chyba najbardziej z nas wszystkich i wiedział że umrze. Rozmawialiśmy o tym – odparł chłopiec. Wiadomość o śmierci Jaśka wstrząsnęła Adamem tak bardzo, że zapomniał o własnych problemach. Zamyślił się na dłużej. Otrzeźwił go dopiero głos – i co pan na to? Jak człowiek wyrwany pytaniem z głębokiego snu Adam ni stwierdził, ni spytał. Co, co ja na to? Czy mogę u pana spać – powtórzył pytanie malec? Adam ochłonął już nieco, spytał więc. Ja mam na imię Adam a ty jak się nazywasz? Antek. Posłuchaj Antek, skąd przyszło ci do głowy, że mógłbyś u mnie spać? Bo proszę pana Jasiek mi mówił, że z pana jest bardzo dobry człowiek i że kocha pan dzieci, choć jeszcze nie bardzo to czuje, i że jak będę miał problem to pan mi na pewno pomoże. Po tych słowach Adamowi łzy napłynęły do oczu a przez myśl przebiegło. Już nie zdołam go przeprosić. Jego już nie ma, i pewnie rozkleiłyby się na dobre, lecz przed nim stał Antek i czekał na odpowiedź. Antosiu tu nie ma dla ciebie miejsca do spania, a poza tym nikt nie zgodzi się byś tu ze mną spał. Ale ja się tak boję proszę pana. Wiem, co zrobimy rzekł Adam. Pójdziemy teraz razem i porozmawiam z paniami pielęgniarkami z twojego oddziału. Zobaczymy co da się zrobić. Poczłapali więc trzymając się za ręce i po chwili byli już na oddziale dziecięcym. Adam poprosił Antosia by poszedł na razie do swego pokoju a on porozmawia z paniami. W tym celu zajrzał do pokoju pielęgniarek i oznajmił, że ma pewien problem z małym pacjentem. Trzy kobiety prawie jednocześnie poprosiły go by usiadł. Pierwsze pytanie jakie padło z ust Adama dotyczyło jednak Jaśka. Jakiś czas trwało zanim udało mu się sklecić zdanie, lecz w końcu zrobił to. Odpowiedź była potwierdzeniem tego, czego dowiedział się od Antosia, a więc nie była niespodzianką pomimo to do gardła napłynęła mu gorycz, która chwilowo odebrała mowę. Zebrał się jednak w sobie i wyjawiał cel swojej wizyty. Absolutnie jest to niemożliwe – odpowiedziały pielęgniarki chórem. Chłopiec nie może spać w pańskim pokoju. To dajcie mu jakiegoś współlokatora – ciągnął Adam. Na dzisiejszą noc nie mamy nikogo, kto mógłby z nim spać. Jutro przychodzi nowy pacjent, więc problemu nie będzie, a dziś musi się jakoś przemęczyć. Adam zamknął oczy i myślał a otwierając je spytał. A czy ja mogę posiedzieć w jego pokoju do czasu aż zaśnie? Kobiety spojrzały na siebie i jedna z nich powiedziała. To nie jest żaden problem, może pan posiedzieć. Adam podziękował i poszedł ogłosić dobrą nowinę Antosiewi. Będę tu do czasu aż upewnię się, że głęboko śpisz – powiedział. Na chwilę obecną nie ma innego rozwiązania, a jutro dostaniesz nowego kolegę. Antek pokiwał głową na znak zgody. To ja w takim razie idę teraz do siebie, bo za chwilę kolacja przejdzie mi koło nosa – zażartował Adam. Zobaczymy się później. Przybili piątkę i Adam wyszedł na korytarz, gdzie o mało nie zderzył się ze swoim lekarzem. O witam doktorze

czy moje wyniki już przyszły – spytał. Jeszcze nie – odparł doktor. Musimy poczekać do jutra. Jutro na pewno będą. Proszę się nie bać nie zapomniałem o panu, zdaję sobie sprawę, co pan musi przeżywać. Lecz chyba nie do końca doktor wiedział co dzieje się w głowie jego pacjenta. Wracając do swego pokoju Adam uświadomił sobie jak ważną rolę odegrał ten drobny epizod z Antosiem. Pozwolił zapomnieć mu choć na krótko o własnych problemach. Jedząc kolację zastanawiał się jak to się stało, że zaangażował się w tą całą sprawę. Przecież ja nie lubię dzieci, więc po co mi to. Wtedy w jego myślach pojawił się Jasiek i zburzył cały spokój. Najgorsza myśl, jaka wierciła mu dziurę w mózgu była taka, że nic nie da się już naprawić. Nie można Jasia przeprosić, nie można z nim porozmawiać, a nade wszystko nie da się go przytulić. Jaśka już niema. Za pół roku mnie też już nie będzie – zaświtało mu w głowie – i natychmiast zaczął gorączkowo szukać jakiegoś tematu by zająć nim swój rozum. Ludzie się zmieniają. Ten fakt jest znany wszem i wobec, tyle że niektórzy potrzebują na to całe lata. W Adamie przemiana nastąpiła prawie z dnia na dzień. Stało się tak niewątpliwie z powodu jego choroby i nieograniczonej ilości czasu jaki mógł poświęcić na rozmyślania a także dlatego że widmo śmierci z bardzo odległej przyszłości zbliżyło się prawie na wyciągnięcie ręki. Pukanie do drzwi. Pierwsza myśl Antek przyszedł. Lecz nie był to Antek. Przez uchylone drzwi zajrzała do środka głowa księdza. Znajdziesz dla mnie chwilę? – spytał. Proszę niech ksiądz wejdzie – padło zaproszenie. Przecież jesteśmy na ty Adasiu. No tak, tylko te szaty jakoś mnie onieśmielają, – co mówiąc Adam zwiesił głowę. Nie będę się dla ciebie specjalnie przebierał. Pamiętaj, że nie szata czyni człowieka – powiedział Paweł i nim skończył zdanie już siedział w fotelu przy stole. I co, zastanawiałeś się nad pytaniem, z którym cię zostawiłem – spytał. Tak, trochę – odrzekł Adam – i myślę, że pytanie zostało źle sformułowane. Nie, pytanie było prawidłowe i chciałbym uzyskać na nie prawidłową odpowiedź. A dlaczego nie zapytasz czy oskarżony został obroniony, przecież to jest moja rola w systemie sprawiedliwości. Oskarżony płaci mi za wybronienie go od zarzucanego mu czynu. Wracam do pytania – kontynuował Paweł. Czy po takim procesie sprawiedliwości staje się zadość? A co to jest sprawiedliwość wypalił nagle Adam. Nie wiem, ty mi powiedz. To ty jesteś prawnikiem. Czy sądzisz, że sprawiedliwość może mieć związek z ilością posiadanych pieniędzy? Adam zmieszał się i zaczął unikać kontaktu wzrokowego. Wiedział, że stoi na straconej pozycji. Nie przegada księdza. Właśnie wtedy chyba po raz pierwszy przyszła mu do głowy myśl, że ksiądz ma rację. Że rola obrońcy w swoim zamyśle miała służyć do czegoś innego. Obrońca powinien wyciągnąć na światło dzienne okoliczności, które doprowadziły do takiego a nie innego zachowania oskarżonego. Być może także on w trakcie swojego życia był ofiarą. Być może zbrodni dokonał w afekcie lub pod wpływem jakiegoś innego zewnętrznego impulsu. Obrońca na pewno nie ma prawa wybielać go kosztem ofiary. Myśli Adama wróciły na studia prawnicze, gdzie wykładowcy wyraźnie omawiali te tematy, a potem życie i pieniądze zrobiły swoje, i wszystkie wartości zostały gdzieś zatracone. Do tej pory Paweł siedział cicho i patrzył jak jego adwersarz gryzie się z tematem. Teraz postanowił znów zaatakować. A powiedz mi skoro ty bronisz oskarżonego to, kto broni ofiarę? Z tym pytaniem już przegiąłeś. Przecież to właśnie ofiara poprzez prokuratora oskarża potencjalnego winowajcę i dlatego trzeba go bronić. Odparł Adam. No dobrze, w takim razie powiedz mi. Jeżeli obrońca podczas procesu stwierdza w obecności ławy przysięgłych, że to ofiara sama sprowokowała gwałt na sobie przez swój ubiór, makijaż, seksowne zachowanie, to kto tu jest oskarżony. Czy sądzisz, że każda dziewczyna przed wyjściem z domu powinna przebrać się za szkaradę by nie paść ofiarą gwałtu? Adam chciał coś powiedzieć, lecz Paweł urwał krótko. Nie przerywaj. Zawsze idąc ulicą rozglądam się, bo chcę zobaczyć jak najwięcej. Mam świadomość, że ta chwila już nigdy nie wróci i tego, czego nie zauważę mogę nie zobaczyć już nigdy. Dlatego cieszy mnie widok ślicznych dziewczyn pięknie ubranych, uśmiechniętych, cieszących się życiem i nawet nieco prowokujących, bo taka jest ich rola, dopóki uroda jest z nimi. Wiem, że jestem księdzem, ale to nie znaczy, że przestałem być mężczyzną. Nigdy jednak nie zdarzyła mi się choćby jedna myśl, że mógłbym je zniewolić, skrzywdzić lub odebrać godność, bo nade wszystko jestem człowiekiem. Ten, kto uważa inaczej powinien być izolowany od społeczeństwa na jakiś czas lub na zawsze. Pomyśl sobie, że taka historia przydarza się twojej

siostrze, żonie, lub matce. Czy zmienia to twój punkt widzenia? Teraz twoja kolej – zakończył Paweł. Adam ze wzrokiem wpatrzonym w stół milczał. Szukał w myślach odpowiedzi, lecz z taką interpretacją tematu trudno polemizować. Najtrudniejsze do przełknięcia było to, że zaczął uważać, iż Paweł ma rację. Niejednokrotnie w trakcie wygranych przez niego procesów ta myśl dobijała się w jego głowie, lecz przecież najważniejsza była wygrana. Inaczej mówiąc po trupach do celu. Jestem gotów uznać twoją argumentację – wycedził Adam nie podnosząc wzroku. Powiedz mi jednak, kto zatrudni obrońcę, któremu nie zależy przede wszystkim na wygranej. Przecież tu chodzi o wolność lub długoletnie więzienie, a czasem o życie. A sprawiedliwość – wtrącił Paweł. Przypomnij sobie, gdzie pracujesz. Czy nie robisz czasami w wydziale sprawiedliwości? Adam był zdruzgotany tą rozmową. Pukanie do drzwi uratowało go przed koniecznością kolejnej odpowiedzi. Proszę. W drzwiach stanął Antoś. U nas już wszyscy idą spać. Miał pan przyjść do mnie – powiedział. Po tych słowach Paweł poderwał się z fotela. To ja już uciekam – rzucił – a ty pomyśl do czego powołany jest obrońca. Dokończymy później i zanim Adam zdążył otworzyć usta, Pawła już nie było. Słowo się rzekło, idziemy – stwierdził Adam – i ujął Antosia za rękę. Gdy doszli do pokoju chłopca – powiedział – ty wskakuj pod kołdrę a ja będę czuwał obok ciebie. Gdy malec już leżał Adam usiadł na brzegu jego łóżka a Antek oburącz chwycił jego dłoń i mocno ścisnął. Chłopiec próbował zasnąć a on przeżywał przerwana rozmowę z Pawłem. Burza myśli w jego głowie kłębiła się potwornie. Po mniej, więcej godzinie Adam spróbował wstać, lecz ręce malca jeszcze mocniej zacisnęły się na jego dłoni. Położę się koło niego i przytulę – pomyślał. Może wtedy zaśnie. Wyciągnął się wzdłuż leżanki i przygarnął chłopca do siebie. Zamknął powieki i kontynuował swoje rozmyślenia. Nagle jakiś impuls otworzył jego oczy na całą szerokość. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie jest i co tu robi. Spojrzał na zegarek. Była trzecia piętnaście. Antek spał posapując z lekka. Ale przysnąłem – pomyślał. Bardzo delikatnie wstał z łóżka i wyszedł na korytarz. Wracając do siebie starał się nie myśleć by sen nie opuścił go całkowicie. Niestety nie udało się. Zanim wszedł do łóżka jak zły szeląg wróciło do niego pytanie. A gdzie sprawiedliwość? Po chwili dołączyło do niego drugie. Jeszcze bardziej frapujące. Jakie będą wyniki badań, czy dadzą mu jeszcze nadzieję? Te dwa problemy nie sprzyjały zaśnięciu, choć do świtu było jeszcze mnóstwo czasu. Trochę leżał, trochę siedział a trochę chodził po pokoju i trudno by powiedzieć, że panował nad własnymi myślami, raczej był w nich pełen chaos. Tak dotrwał do śniadania. Przeżuwał bodaj ostatni kęs, gdy zajął do niego lekarz i powiedział. Mamy już wszystko. Jak pan skończy to zapraszam do siebie – i zniknął za drzwiami. Adam czekał na tą wiadomość z niecierpliwością, lecz w chwili obecnej wstąpiły w niego wątpliwości. Nie był już taki pewien czy teraz jest dobry moment by ją usłyszeć. Nie ma co ukrywać, po prostu bał się, że zapadnie nieodwracalny wyrok. W tym przypadku niewiedza była komfortem. Chwilę zbierał się w sobie, w końcu wstał i wolno, bo wolno, ale pomaszerował w kierunku gabinetu lekarza. Trzy szybkie oddechy i zapukał do drzwi. Proszę – dobiegło z pokoju. Wszedł nieśmiało i usiadł naprzeciwko doktora. Panie Adamie mamy już ostateczne wyniki badań, potwierdzone z dwóch placówek. Niestety nie mam dobrych wieści. Adamowi pot wystąpił na czole, a za chwilę zrosił całe ciało, lekarz zaś kontynuował. Patogeny, które odkryliśmy w pańskim organizmie są jeszcze nie do końca rozpoznane. Jak już panu mówiłem takich przypadków jak pański poznaliśmy tylko kilka i mamy zbyt skąpą wiedzę na ten temat. Przykro mi. Na chwilę obecną nie mogę dać panu zbyt wielkiej nadziei, lecz oczywiście nie składamy broni. Zapadła grobowa cisza. Dość długo trwało nim Adam patrząc doktorowi w oczy spytał. Pół roku? Ten skinął nie dobywając dźwięku. Więc na dzień dzisiejszy nie mam żadnych szans? Tego nie powiedziałem, jest pan teraz świetnie ustawiony na lekach – dodał. Sam pan widzi, że od kilku dni nie potrzebuje środków przeciwbólowych. Sądzę, że mógłby pan teraz opuścić szpital na jakiś czas i uporządkować swoje sprawy, bo gdy pan do nas wróci to niczego nie mogę zagwarantować. Kiedy mogę wyjść? Najlepiej dziś odparł doktor i nie będziemy czekali do pory wypisów. Niech pan się już szykuje. Dobrze. Najpierw musimy jednak coś załatwić – powiedział Adam, – bo zostawię tu teraz coś, co nie jest mi obojętne. Lekarz wzruszył ramionami. Jak pan chce. Doktorze a niech mi pan powie, czy zdarzyło się panu pomylić w sprawie zbliżonej do mojej i pacjent

wyzdrowiał? Lekarz zaskoczony trochę pytaniem przez chwilę zastanawiał się. Dwukrotnie – odparł w końcu, – ale tamte przypadki zakrawają na cud i ani ja ani moi koledzy nie potrafimy wyjaśnić, dlaczego tak się stało. Więc nadzieja jednak istnieje – podsumował z uśmiechem Adam. Mężczyźni uściskali sobie dłonie i pożegnali się. Na odchodne lekarz powiedział jeszcze. Ja nie zaprzestałem szukania dla pana pomocy. Proszę o tym pamiętać. Zaraz po wyjściu z gabinetu Adam skierował się na oddział dziecięcy. W pokoju zastał Antosia bawiącego się z kolegą, który właśnie do niego dokwaterował. No to teraz już mnie nie potrzebujesz – stwierdził – masz kumpla do spania. Ja dziś wychodzę ze szpitala, bo mam całe mnóstwo spraw do załatwienia. Antos podszedł do niego, objął w pasie i mocno przytulił. Kocham pana, czy wróci pan jeszcze? Adamowi łzy napłynęły do oczu i odpowiedział – wrócę, ale nie wiem jeszcze, kiedy i na jak długo. Najchętniej jednak zabrałbym cię stąd a potem zapomnielibyśmy, że na świecie istnieją szpitale. Czy ma pan dzieci – zapytał Antos? Nie. A ja nie mam rodziców. Zostawili mnie, kiedy się rozchorowałem. Przedtem miałem siostrę i brata, ale oni tak jak rodzice są zdrowi a ja chyba nie pasowałem do ich świata. Adam przełknął gorzką kluchę, która stanęła mu w gardle i lekko trzęsącym głosem powiedział. Nie martw się Antosiu, obiecuję, że będę cię odwiedzał. Chłopiec poluzował uścisk, w którym stali już od jakiegoś czasu i zadarł głowę do góry. Obiecuję pan. Obiecuję. Gdy Adam wychodził z pokoju Antek stał i patrzył za nim jakby żegnał się na zawsze. Wrócę Antosiu, wrócę. Tuż za drzwiami Adam rozplakał się. Takiej kotłowaniny w głowie jak teraz nie miał jeszcze nigdy. W najmniejszym stopniu nie mógł pojąć skąd nagle wziął się u niego taki sentyment do dzieci. Przecież on ich nie lubi i nagle Antos stał się dla niego kimś więcej niż zwykłym dzieckiem, marudnym i absorbującym cenny czas. Poczuli, że coś łączy go z tym chłopcem, lecz na razie nie wiedział jeszcze, co to jest. Gdy w szpitalnym pokoju pakował swoje rzeczy do torby jego mózg cały czas pracował nad tym problemem. I nagle eureka. Przecież ten malec jest jego towarzyszem niedoli. Wygląda na to, że dla obydwóch życie dobiega końca. Tyle, że on przeżył już co nieco a Antos nie zdążył. Ze zdziwieniem Adam zauważył jak bardzo budująca była dla niego ta myśl. Przecież nie jest sam w swym nieszczęściu, inni mają gorzej. Jeszcze jedno zastanawiało go bardzo. Całkowicie zatracił chęć do pracy. Nie myślał już ciągle o procesach które go czekają, nie wymyślał nowych linii obrony, jego rozum krążył wokół obecnej chwili i tego, co się dzieje tu i teraz. Spakowawszy wszystkie swoje rzeczy udał się do pokoju lekarskiego by odebrać wypis ze szpitala i zaopatrzony już w stosowny papier odnalazł auto na olbrzymim parkingu.

Z miejsca postanowił, że pierwsze kroki skieruje do swojej kancelarii. Przecież dość długo już tam nie był. Swym pojawieniem sprawił pracownikom wielką radość i wchodząc dostał owacje na stojąco. Wszyscy poklepywali go i pytali o zdrowie, lecz on nie zamierzał jeszcze mówić im prawdy, więc opowiedział jakąś tam zmyśloną bajkę, po czym zakomunikował, że teraz chciałby się zapoznać z przebiegiem prac nad rozpoczętymi sprawami. Aż do późnych godzin popołudniowych Adam rozmawiał z pracownikami, a kiedy wszyscy wyszli już do domu przeglądał papiery i coś notował. Gdy skończył było krótko przed północą. Do domu poszedł piechotą tak bardzo spragniony był spaceru na świeżym powietrzu, lecz gdy otworzył drzwi i zobaczył łóżko padł na nie i nie zdążywszy się rozebrać zasnął. Nad ranem obudził go ból. Ten sam, który cyklicznie powtarzał się co jakiś czas. Przeszywał kręgosłup, przechodził przez biodro i ciągnął aż do prawego kolana. Adam natychmiast zażył środki przeciwbólowe i leżąc na łóżku czekał aż zaczną działać. Po pół godzinie ból zaczął ustępować. Działa powiedział sam do siebie zadowolony. Lekarz poinformował go, że leki przeciwbólowe które sam może przyjmować mogą niedługo stać się nieskuteczne a wtedy zostaną już tylko kroplówki. Dziś jednak jest dobrze. Kolejny dzień minął dokładnie tak samo jak ten pierwszy. Wczesnym rankiem pobudka z bólem, zażycie pigułek, oczekiwanie aż ból przejdzie a potem do kancelarii i praca aż do nocy, lecz z dwugodzinną przerwą na obiad i odwiedziny u Antka. Dzień za dniem powtarzał się, lecz każdy następny różnił się nieco od poprzedniego. Ból przychodził coraz wcześniej, trwał coraz dłużej i bywało, że pojawiał się w ciągu dnia. Pigułki jednak ciągle jeszcze działały, choć nie tak dobrze jak na początku. Kilka następnych dni po-

głębiało ten proces. Prawdziwy kryzys przyszedł podczas wizyty u Antosia. Ból narastał tak szybko jak nigdy dotąd. Adam nie chciał przeżywać go w obecności chłopca przeprosił go więc wymyślając na potrzebę chwili kłamstwo, że musi coś bardzo ważnego załatwić i prawie wybiegł z pokoju. Wpadł do łazienki i łykiem wody z kranu popił podwójną dawkę środka. Potem zszedł na dół do poczekalni i usiadł skulony czekając na efekty. Po prawie godzinie poprawiło się na tyle, że mógł się już ruszyć. O powrocie do pracy nie myślał. Teraz najważniejsze było znaleźć doktora. Wjechał więc z powrotem na piętro i zapukał do pokoju lekarskiego. Miał szczęście lekarz właśnie skończył dyżur, lecz był jeszcze na miejscu. Miał pan rację doktorze leki prawie przestały działać a bóle są coraz silniejsze. Już chyba nie mogę funkcjonować bez pańskiej pomocy. Doktor do tej pory nie odzywał się. Ile wzięłeś i kiedy? Podwójną dawkę jakiegoś półtorej godziny temu. Doktor skrzywił twarz w grymasie i odparł. Trochę dużo i niedawno, ale ja-koś spróbuję ci pomóc, chodź za mną do zabiegowego. Wstali i przeszli do pokoju po drugiej stronie korytarza. Siadaj na ten fotel i połóż na blacie prawą rękę. Lekarz powiesił na stojaku spory worek płynu i wkłuł wenflon w żyłę. Siedzisz tu teraz półtorej godziny. Do toalety tylko ze stojakiem i najważniejsze nie wyciągnąć igły. Jak już wszystko ścieknie wyjmij igłę – umiesz, Adam skinął głową. Potem przyłożył tampon i możesz robić co chcesz do rana. A rano o ósmej meldujesz się u mnie. W miarę jak płyn znikał z woreczka Adam czuł jak ból gdzieś odpływa. Działo się to o wiele szybciej niż po zażyciu tabletek. Na tyle szybko, że zaczął odczuwać jakby senność, słabość, błogość. Bardzo trudno jest określić to uczucie. Trzeba je przeżyć i wtedy się wie. Woreczek kurczył się coraz bardziej. Do końca kroplówki zostało nie więcej niż dziesięć minut. Orgazm to betka – powiedział szeptem sam do siebie. Odchodzący ból to jest dopiero przeżycie. Wyczekał do ostatniej kropli i sprawnie pozbył się igły. Przyłożył tampon i z podkurczoną w łokciu ręką wyszedł z zabiegowego. Otwieranymi z impetem drzwiami o mało nie staranował znajomego księdza. Co widzę – powiedział Paweł – zbłąkana owieczka wróciła do stada. Dziś miałem bardzo kiepski dzień i nie mam ochoty na żarty. Od jutra znów tu zakwateruję. Przykro mi, ale widać Bóg tak chciał, a jaki był jego zamiar to się okaże – rzucił Paweł. Adam nie miał ochoty na żadne słowne utarczki. Radość z tego, że ból minął była zbyt wielka, i tą radością chciał się cieszyć. Było sporo po sześćnastej by nie powiedzieć przed siedemnastą, kiedy wrócił do swojego biura. Pracownicy szykowali się do fajrantu, lecz Adam zgromadził ich wszystkich w pokoju zebrania. Kiedy zajęli już swoje miejsca on stał i każdemu po kolei patrzył prosto w oczy. Jutro znów idę do szpitala – powiedział wreszcie. Tym razem na dłużej. Będziecie musieli radzić sobie sami. Ufam, że nie sprawi wam to problemu. W końcu jesteście najlepsi z najlepszych. Na co pan choruje szefie – spytał któryś z pracowników a reszta całkowicie zamilkła. Widzicie – zaczął Adam – moja choroba nie jest jeszcze sklasyfikowana. Zapaść na nią miało zaszczyt jedynie kilka osób na świecie a lekarze ciągle pracują nad metodami leczenia, ale nie musicie się martwić. Nie jest zaraźliwa. Jak będą nowe wiadomości w tej sprawie, powiadomię was. Teraz już dziękuję wam. Idźcie do domu, jest już późno. Pracownicy po kolei opuszczali biuro i w końcu Adam został sam. Bardzo powoli i dokładnie zlustrował pokój jakby przeczuwał, że widzi go po raz ostatni. Potem na chwilę się zamyślił by wreszcie się otrząsnąć i coś tam do siebie wymamrotał. Wstał energicznie z fotela i ruszył ku wyjściu. Leżąc już w domu w łóżku patrzył w sufit i myślał. Czy to naprawdę ma być już koniec? Czy może być już tylko gorzej bez żadnej nadziei na poprawę? Przecież jego brat umarł będąc dzieckiem. Czy to nie wystarczy jak na jedną rodzinę? Nagle coś, czego nie da się wytłumaczyć podpowiedziało mu, że musi zacząć myśleć pozytywnie. Nic innego mu nie pozostało. Ponieważ nie mógł przerwać potoku myśli w swojej głowie sięgnął po tabletkę nasenną, która dość szybko zadziałała. Rano obudził go uliczny hałas, nie boli. Ucieszył się tym faktem. Wstał szybko, w łazience ogarnął się sprawnie, spakował torbę, którą weźmie ze sobą do szpitala i usiadł w salonie na krześle by pomyśleć czy o czymś nie zapomniał. Podobnie jak w biurze oglądał wszystko dokładnie i tym razem przyznał się sam sobie, że nie wiadomo czy jeszcze kiedyś tu wróci, choć bardzo by chciał. Już czas – powiedział i wyszedł z mieszkania.

W szpitalu spotkał się z doktorem tuż przed ósmą. I jak – spytał lekarz – czy od wczoraj były jakieś bóle. Adam pokiwał przecząco głową. To dobrze rokuje na najbliższą przyszłość – ucieszył się doktor. Pański pokój już czeka. Proszę się zainstalować. Przyjdę do pana później. Adam zostawił swoją torbę w pokoju i poszedł odwiedzić Antka. Chłopiec niezmiernie się ucieszył widząc go i aż jęknął z zachwytem, gdy dowiedział się, że ten zostaje w szpitalu. Teraz idę się rozpakować i przebrać w szpitalny mundurek to znaczy w piżamę – zażartował a ty jak chcesz możesz mnie potem odwiedzić. A mogę przyjść z Wojtkiem – zapytał malec wskazując palcem na chłopca siedzącego na sąsiednim łóżku ze spuszczoną głową. Możesz, roześmiał się Adam i przeczesał palcami czuprynę Antosia. Gdy wrócił do swojego pokoju rozpakował rzeczy. Odzież schował do niewielkiej szafy w rogu pokoju a przybory toaletowe zaniósł do łazienki. Założył piżamę, szlafrok i był gotowy na przyjęcie małych gości. W oczekiwaniu na nich usiadł w fotelu przy stoliku i wróciła do niego myśl co też porobiło się w jego głowie, że on człowiek nie znoszący dzieci nagle zapalał do nich tak wielkim entuzjazmem. To się stało przez Jaśka zaświtało mu w głowie i zaraz posmutniał. Tak bardzo chciałby cofnąć czas. Zamiast wynoś się, powiedzcie wejdz proszę, porozmawiamy. Zamiast już cię tu nie ma – chodź usiądź koło mnie. Świadomość, że tego błędu nie da się już naprawić była dla niego straszna. Jeszcze gorzej poczuł się, gdy dotarło do niego, że ten mały chłopiec, choć bardzo szorstko potraktowany powiedział swojemu koledze, że Adam jest dobrym człowiekiem i lubi dzieci tylko jeszcze tego nie czuje. A potem jeszcze Antos i jego strach przed samotną nocą. Przecież te dzieci są słodkie. Dlaczego wcześniej tego nie widziałem? Nie dane mu było dokończyć tej myśli, bo ktoś zapukał do drzwi. Proszę. Drzwi uchyliły się i przez szparę wsunęły się dwie małe głowy. Możemy – zapytały chórem. Władzie, czekałem na was. Chłopcy wbiegli niemalże do pokoju i trzasnęli drzwiami. Antek, który jako jedyny znał wszystkich obecnych zabrał się do prezentacji. To jest Wojtek, mój kolega a to jest pan Adam mój znajomy. Dzień dobry panu. Antek mówił mi, że był pan przy nim jak on się bał. To prawda, ale to nie było nic wielkiego. Ot taka drobna przysługa. To wy się kolegujecie. Fajnie. A ja tu jestem sam. Czy mógłbym się z wami kolegować – spytał Adam patrząc błagalnie raz na jednego raz na drugiego? Pewnie, my jesteśmy dobre kolegi – rzucił wniebowzięty Wojtek. Adam roześmiał się po tej wypowiedzi i poprawił. Jesteśmy dobrymi kolegami i teraz będzie nas już trzech. Żebyśmy się dobrze rozumieli to proponuję, aby każdy coś o sobie opowiedział. Chłopcy zamilkli, więc on zaczął. Mam na imię Adam to już wiecie mam trzydzieści osiem lat i niedawno zachorowałem na jakąś paskudną chorobę. Jestem z zawodu adwokatem. Na co dzień bronię ludzi na rozprawach sądowych i idzie mi całkiem nieźle. Nie mam ani żony, ani dzieci. Teraz może ty Antek powiesz coś o sobie. Antek szurał kapciem po podłodze i patrzył co robi jego noga. Powiedział niewiele. Ja mam osiem lat. Jeszcze półtora roku temu miałem mamę, tatę, brata i siostrę, ale się rozchorowałem i teraz jestem sam. Tak jak pan. A jak wygląda twoja historia Wojtusię zapytał Adam. Ja nie pamiętam ani mamy, ani taty, ani rodzeństwa. Ja od zawsze jestem sam. No to teraz mamy siebie i nikt już nie jest samotny – skwitował Adam. W tym momencie otworzyły się drzwi i wszedł lekarz. O widzę, że ma pan gości – powiedział. Adam uśmiechnął się. Chłopaki zostawcie nas teraz samych – spytał, a ci jak na komendę wstali i grzecznie odmaszerowali. Proszę mi powiedzcie jak się pan teraz czuje. W zasadzie mógłbym powiedzieć, że dobrze, tylko w środku jestem jakiś roztrzęsiony. To jest uboczny skutek leków które pan dostaje – wyjaśnił doktor. Najważniejsze jednak, że one działają i może pan jakoś funkcjonować. Konsultuję się teraz z dwoma kolegami ze Szwajcarii w sprawie doboru leków dla pana. To są naprawdę wybitni fachowcy już niejednym problem udało im się rozwiązać. Niedługo powinienem mieć od nich wieści. Doktorze, gdyby problemem były pieniądze to wie pan, że ja je mam. Panie Adamie gdybym znał sposób wyleczenia pana za pieniądze to już byłby pan zdrowy, a na razie musi pan głęboko wierzyć, i pomodlić się też nie zaszkodzi. Adam utonął trochę w myślach, więc lekarz zakończył. Jak będę miał jakieś nowe wiadomości zajrzę do pana a teraz leczę, bo mam jeszcze innych pacjentów. Drzwi zamknęły się i Adam został sam. Rozmowa z lekarzem nie wniosła niczego nowego. W jego głowie zagościła jakaś pustka. Siedział w fotelu i wyglądał jakby był nieobecny. Na szczęście nie trwało to zbyt długo. Pukanie do drzwi

wyrwało go z tego marazmu. Strząsnął z siebie głupie myśli i zawołał, proszę. W pokoju stanął Paweł z miną niewiniątka. Jego osoba nie była szczytem marzeń na chwilę obecną. Czego ten maruda znowu chce – pomyślał Adam, a głośno powiedział. Wejdz proszę właśnie przed chwilą o tobie myślałem. Tak, a z jakiego powodu? Powodu nie znam za to wiem co myślałem. Czasem lubię z tobą porozmawiać, choć do niedawna trudno mi było się do tego przyznać. Z przykrością też muszę stwierdzić, że wielokrotnie masz w naszych dyskusjach rację. Paweł tylko słuchał chcąc, aby Adam się wygadał i czekał na swój moment do zabrania głosu. Wiesz, ostatnio zauważyłem pewne zmiany, które we mnie zaszły. Choćby ta, że umiem przyznać ci rację. Jeszcze niedawno nie możliwe. Nie to jednak jest najdziwniejsze. Przez całe życie nie lubiłem dzieci. Unikałem kontaktu z nimi, bo mnie po prostu denerwowały. Jeszcze tu w szpitalu na początku przeganiałem je, gdy do mnie zaglądały. I nagle nie wiedzieć skąd spostrzegłem, że brakuje mi ich towarzystwa, i nie mogę się już doczekać kolejnego spotkania. Czy umiesz to jakoś wyjaśnić? Paweł zamyślił się na chwilę po tym monologu. Żeby ci to wyjaśnić muszę chyba wrócić do naszej dawniejszej rozmowy. Kiedyś powiedziałem ci, że to Pan Bóg dał ci talenty, dzięki którym osiągnąłeś wszystkie sukcesy w swoim życiu. Ty natomiast stwierdziłeś, że wszystko zawdzięczasz swojej ciężkiej pracy i uporowi, a Bóg przerwał ci tę dobrą passę zsyłając na ciebie chorobę jakby chciał cię ukarać. Tylko za co? To był wstęp, a teraz będzie odpowiedź na twoje pytanie. Czy cieszysz się z tych zmian, które u siebie zauważyłeś? Bardzo – odparł Adam. Nie wiem, dlaczego nie stało się to wcześniej? A czy uważasz – spytał znowu Paweł, – że gdybyś się nie rozchorował i nie znalazł się tu gdzie teraz jesteś takie zmiany też mogłyby cię spotkać? Nie sądzę – wyznał szczerze Adam. To się stało wyraźnie za przyczyną mojej choroby. A więc sam sobie odpowiedziałeś – zauważył Paweł. Bóg chciał ci pokazać tą stronę twojej duszy, której nie znałeś i to był widocznie jedyny sposób. No więc jeżeli już poznałem tą swoją drugą stronę to może teraz zwróciłby mi zdrowie? Nie bluźnij Adamie – obruszył się Paweł. To co cię spotkało ciągle trwa i ani ty, ani ja nie mamy pojęcia, co będzie na końcu. Na twarzy Adama od dłuższego czasu rozwijał się jakiś grymas, który stał się teraz wyraźnie widoczny. Co się dzieje – spytał Paweł – mogę ci jakoś pomóc? Ból znowu atakuje i robi to coraz szybciej, a jakby tego nie było dosyć odchodzi coraz wolniej, i jeszcze ty mówisz mi, że ta choroba to prezent od Boga by mnie odmienić, to jeszcze mi powiedz, w którym momencie mam zacząć się cieszyć. Teraz muszę cię przeprosić, bo jak za chwilę nie dostanę kroplówki to chyba zwariuję. Paweł wstał i ściskając dłoń Adama powiedział – tej rozmowy jeszcze nie skończyliśmy. Mamy temat na następne spotkanie. Z pokoju wyszli razem, tyle że Paweł popędził w kierunku korytarza a Adam po kilku krokach stanął przed pokojem lekarskim. Dosłownie po kilku minutach leżał na łóżku w swoim pokoju a z plastikowego worka na wysokim stojaku wprost do jego żyły sączył się płyn przywracający chęć do życia. Ból nie cofał się jeszcze, ale też nie narastał a to było już coś. Cholera pomyślał Adam przerażająco wcześniej dziś zaatakował, a co będzie w nocy? Leżał więc z zamkniętymi oczami i czekał aż lekarstwo zacznie działać. Czterdzieści minut minęło i nic. Był tak zmęczony walką z bólem, że w pewnym momencie oczy mu się zamknęły i zasnął. Gdy otworzył je na zegarze przybyły dwie godziny, lecz na szczęście po dolegliwościach nie zostało śladu. To był najwyższy czas by się obudzić. Na korytarzu słychać było, że właśnie przyjechał obiad. Adam odebrał swoją porcję i w skupieniu zabrał się do jedzenia, gdy nagle drzwi do pokoju otworzyły się z hukiem i jak bomba wpadł lekarz. Panie Adamie właśnie odebrałem od kuriera przesyłkę, na którą czekałem od dłuższego czasu. W tej paczce jest eksperymentalny zestaw leków skomponowany specjalnie dla pana przez moich kolegów ze Szwajcarii, o których panu wspominałem. Czy chce pan wypróbować ich działanie? Adam uśmiechnął się i spytał. A mam jakieś inne wyjście? Dziękuję doktorze. Bez względu na to, co one zdziałają i tak bardzo dziękuję. Dobrze. W takim razie zrobię dla pana rozpiszę a pan podpisze, że wyraża zgodę. Aż nie mogę się doczekać jakie będą efekty – dodał lekarz. A po jakim czasie mogę oczekiwać jakiejś poprawy – spytał Adam? Jeśli one okażą się trafione to szybko, bardzo szybko, góra kilka dni, a zaczynamy już od dziś. Doktor wyszedł a Adam dokończył chłodny już obiad, lecz chyba nawet tego nie zauważył tak bardzo był podekscytowany. Nie zdążył jeszcze odnieść naczyń, kiedy odwiedziła go pielęgniarka i zaprosiła

do gabinetu zabiegowego. Zanim rozpocznie pan przyjmowanie nowych leków musimy zmierzyć ciśnienie i zrobić EKG. Będziemy robili to codziennie, aby kontrolować jak te medykamenty wpływają na pański układ krążenia. Jeżeli wszystko będzie w porządku za jakiś tydzień, może dwa będzie pan mógł wyjść do domu, przynajmniej na jakiś czas. Po zakończonych badaniach Adam dostał do połknięcia sporą żółtą pigułkę. Chwilę się jej przyglądał by potem szybko zażyć i popić. Na odchodne dostał jeszcze od siostry notes wielkości dzienniczka szkolnego, ołówek i termometr. Będzie pan mierzył co dwie, trzy godziny temperaturę i wpisywał w odpowiednie rubryki. To bardzo ważne, proszę o tym pamiętać, a na razie to wszystko. Po wyjściu z zabiegowego Adam zatrzymał się. Przez chwilę stał z zamkniętymi oczami a potem ruszył w kierunku pokoju Antosia, lecz zanim do niego dotarł ponownie stanął i sam sobie prawie na głos zadał pytanie. Czy ja przed chwilą pomyślałem: Boże, żeby tylko zadziałało? Po chwili namysłu był pewien, że właśnie takie zdanie przebiegło przez jego rozum. Nie poszedł do Antka. Wrócił do swego pokoju, usiadł na łóżku i myślał. Czy to ja zacząłem szukać Boga, czy to on się o mnie upomniał? Jeśli przyjmę w założeniu, że to ja go wywołałem to by znaczyło, że wierzę w jego istnienie, a jeśli uznam, że to on wyciąga do mnie rękę to przyznam, że on naprawdę jest. Najbezpieczniej było by odwołać się do przypadkowej myśli, lecz ja niestety nie wierzę w takie przypadki. Zostawię ten dylemat na rozmowę z Pawłem – wymyślił w końcu Adam. Ciekawe jakie on będzie miał zdanie? I na okazję do rozmowy wcale nie musiał długo czekać, bo nim pozbierał się do kupy Paweł stał przed jego drzwiami i pukaniem przerwał wątek jego myśli. Adam nie spodziewał się, że to, co zaplanował sobie kiedyś tam, odbędzie się właśnie teraz. Z tego wszystkiego zapomniał zaprosić gościa do środka, więc tamten sam zapytał – mogę? Oczywiście usłyszał w odpowiedzi. Wybacz moje zaskoczenie, ale nie dalej jak pół minuty temu właśnie o tobie myślałem. Z jakiegoż to powodu ty o mnie myślałeś – spytał Paweł? Poczekaj daj się chwilę zastanowić, bo na razie nie wiem od czego zacząć. Po krótkim namyśle. Mówiłem ci już kiedyś, że dawno temu pokłóciłem się z Bogiem i nasze drogi się rozeszły. Nie pamiętam abym od tamtego czasu kiedykolwiek, choć raz przywołał jego imię. Dzisiaj dostałem pierwszą dawkę nowego leku i natychmiast pomyślałem Boże, żeby tylko zadziałał. To tak jakbym prosił go o pomoc a ja wcale tego nie chciałem. Paweł uśmiechnął się serdecznie i zapytał – powiedz, czego nie rozumiesz? Nie rozumiem skąd wzięła się w mojej głowie ta myśl by go przywołać. No widzisz jak ty niewiele wiesz o sobie. Posłuchaj Adasiu. Ta myśl nie musiała się z skądś brać. Ona w twojej głowie cały czas była tylko ty swoim głupim zachowaniem spychałeś ją gdzieś na dno. W miejsce, z którego nie mogła się przebić. A teraz ci wyjaśnię, dlaczego dziś właśnie się przebiła. Twoja sytuacja od dłuższego czasu jest beznadziejna, lekarze zgodnie z posiadaną wiedzą i umiejętnościami zrobili wszystko, co było w ich mocy. Tak więc tobie pozostawało jedynie próbować zyskiwać kolejne dni, lecz generalnie to czekać na śmierć. W takiej to właśnie sytuacji przychodzi do ciebie nadzieja pod postacią nowego leku i rozbudza ci zmysły. Niestety rezultaty tej nowej kuracji są bardzo niepewne i zależą od wielu czynników. W tym momencie dochodzi do głosu ta część twojego umysłu, którą skrzętnie ukrywałeś i sam sobie wmawiałeś, że nie istnieje. Ona wie, że ludzie mogą bardzo dużo, ale Pan Bóg może wszystko, a ty chciałbyś mieć go w tej chwili po swojej stronie. Jak się okazuje, to przed czym uciekałeś przez wiele lat jest chyba mądrzejsze od ciebie. I korzystając jeszcze, że jesteśmy przy takim temacie powiem ci to, co od dłuższego czasu chciałem powiedzieć czekając na stosowną chwilę. Pamiętaj. Kiedy na człowieka przychodzą ciężkie czasy bardzo często ludzie opuszczają go, bo nie jest już im przydatny. a Bóg, – jeśli tylko pozwolisz – będzie przy tobie zawsze i to on będzie twoją nadzieją na wyzdrowienie, a jeśli to niemożliwe będzie nadzieją, że śmierć nie jest końcem. Wiesz, że w szpitalu na parterze jest kaplica? Wiem – odparł Adam. Więc mam do ciebie prośbę. Zejdź do niej kiedyś zajrzyj do środka. Nic nie musisz robić, ale postój przez chwilę i popatrz na Jezusa wiszącego na krzyżu. Paweł spojrział na zegarek i wydał okrzyk. Jestem spóźniony. Krótki uścisk dłoni i już go nie było. Adam został sam, jak zwykle po spotkaniu z Pawłem miał dużo do przemyślenia. Teraz jednak postanowił wpaść do Antka. Miał zrobić to już dużo wcześniej, ale jakoś się nie złożyło. Gdy wszedł do pokoju chłopca ten leżał na łóżku i przyjmował kroplówkę a obok niego siedział Wojtek



trzymając go za rękę. Ten widok nieco oszołomił Adama. Co się dzieje – zapytał? Kiepsko z nim – odparł Wojtek. Wyglądaliśmy się na łóżku i on nagle zasłabł i się osunął. Dawno to było? Jakies dwadzieścia minut temu nie dalej. Adam podszedł do łóżka i spytał. Mogę go teraz ja potrzymać? Wojtek puścił rękę Antosia i odparł – proszę bardzo mnie nie zależy. Ja tylko wiem jak bardzo się chce by ktoś był blisko. Była dwudziesta pierwsza, gdy Antek otworzył oczy i spytał, co się stało? Byłeś nieprzytomny – odparł Adam, a gdy przyszedłem Wojtek trzymał cię za rękę, chyba żebyś się nie bał. Wiem czułem to przez cały czas. Dzięki ci Wojtuś, nie masz pojęcia jak mi pomogłeś. Antek uściśnął dłoń kolegi a ten powiedział. Mam pojęcie, bo kiedyś też tak miałem. Adam rozmawiał z chłopcami jeszcze jakąś godzinę. No dobra panowie powiedział w końcu. Pójdę już zanim mnie wygonią. Zajrzę do was jutro z samego rana. Uściski dłoni zakończyły wizytę. Po wyjściu od chłopców Adam pomyślał, że to dobry moment by zajrzeć do kaplicy. Na pewno nikogo tam nie będzie a on nie był pewny swoich reakcji. Zszedł na parter, otworzył drzwi i zajrzał do środka. Jego oczy natychmiast odszukały krzyż wiszący na ścianie prezbiterium, lecz prawie natychmiast opuścił głowę, bo odniósł wrażenie, że to on jest właśnie przeszywany wzrokiem. Stał tak przez chwilę a potem wycofał się za drzwi. Będąc już na zewnątrz gorączkowo szukał w myślach tematu, którym mógłby odwrócić swoją uwagę od tego, co przed chwilą zaszło. Wtedy zorientował się, że ten dzień jest jakiś inny niż wszystkie ostatnie. Gdy wrócił do siebie usiadł na łóżku zaczął myśleć. Nie miał jednak pojęcia skąd się to wrażenie wzięło. Ponieważ nic nie mógł wymyślić postanowił ten problem zostawić do jutra. Da Bóg dzień da Bóg radę przeszło mu przez głowę. Tak zawsze mówiła jego mama, gdy miała jakiś problem. Idę się myć. Lecz zanim wstał dotarło do niego, że znów przywołał jego imię. Jak to, dlaczego? Przecież przez całe lata tego nie robiłem. Nawet przez myśl mi to nie przeszło, a dziś jednego dnia dwa razy. Lecz zanim na poważnie zaczął roztrząsać ten problem uświadomił sobie, co z tym dniem jest nie tak. Przecież dziś wieczorem nic go nie bolało. To był pierwszy taki dzień od – nie mógł przypomnieć sobie od kiedy. Tak bardzo się tym podekscytował, że zapomniał o wieczornej toalecie i wśliznął się pod kołdrę rozkoszując odkrytym przed chwilą faktem. Zasnął, sam nie wiedząc kiedy. Lecz nie ma tak dobrze. Krótco po drugiej nad ranem ból jednak przyszedł i obudził go. Nie zmartwiło to jednak zbytnio Adama. Ból był według jego oceny po stokroć słabszy i wystarczyła zwykła pigułka. Rano obudził go hałas dobiegający z korytarza. Dopiero po dłuższej chwili uświadomił sobie, że to pora śniadania. Ale dziś pospałem – pomyślał i wcale nie chciało mu się wstawać. Leżał z zamkniętymi oczami a jego mózg analizował wydarzenia dnia wczorajszego. Nagle zerwał się na równe nogi i na stojąco ukrył twarz w dłoniach. Czy to zdarzyło się naprawdę, czy tylko mi się śniło? Widać było, że szuka w myślach odpowiedzi na to pytanie a jego pamięć wcale nie chce mu w tym pomóc. Spokojnie – powiedział sam do siebie łapiąc kilka szybkich oddechów. Byłem tam, czy nie, prosiłem, czy nie prosiłem. W jego głowie wciąż od początku wyświeślała się wizja jak kłęczący w kaplicy przed ołtarzem i stara się zawrzeć układ z Bogiem. Jeśli nowe leki zadziałają to on się zmieni. Po kilku kolejnych obrotach karuzeli, sen, jawa, sen, jawa, doszedł do wniosku, że to musiał być sen. Przecież ambicja nie pozwoliłaby mu prosić o coś Boga, w którego nie wierzy. Z drugiej jednak strony jego wizja jest taka realna. Pamięta wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Nawet to, że wstając z kłęczek zahaczył rękawem piżamy o ławkę, bo sterczała z niej drzazga. Spojrzał na rękaw i zobaczył w nim niewielkie rozdarcie. Czyżby jednak? Trudno powiedzieć czy bardziej się zdziwił czy przestraszył tym odkryciem. Wiedział, że chcąc mieć pewność musi zejść na dół by się przekonać czy ta drzazga faktycznie tam jest. Po tym stwierdzeniu wyglądało jakby się zamyślił. Ze stanu zawieszenia wyrwało go pukanie do drzwi. Proszę. Do pokoju weszła pielęgniarka mówiąc, dziś musi pan zażyć miksturę w płynie, a jak się pan czuł po wczorajszej pigułce. Siostró rewelacja, nie wiem co ona zawiera, ale na pewno mi pomaga – i Adam zrelacjonował przebieg wydarzeń. Z taką energią opowiadał, że pielęgniarka na koniec podsumowała. Nie wiem jak fizycznie, ale psychicznie dzisiaj na pewno stoi pan lepiej. A to jest klucz do sukcesu. Kiedy wyszła z pokoju Adam pomyślał – może Paweł wczoraj miał rację? Z każdym dniem Adam czuł się coraz lepiej. Czwartego dnia zażywania nowych leków niepotrzebne już były środki przeciwbólowe. Z tego powodu wpadł w taką eu-

forię, że podczas spotkania ze swoim lekarzem powiedział. Chyba już jestem zdrowy doktorze nic mnie nie boli i czuję się jak nowo narodzony. Doktor musiał jednak ostudzić jego zapędy. Panie Adamie choroby która pana dotknęła nie da się wyleczyć. Leki które pan teraz przyjmuje nie mogą w pełni jej pokonać, ale mogą zatrzymać jej postępy, a może nawet w niewielkim stopniu ją cofnąć. Jak długo to będzie trwało trudno powiedzieć. Proszę się cieszyć każdym dobrym dniem. Z Adama zeszło nieco ciśnienie, chwilę się zastanawiał a potem zapytał. Więc to nie są zmiany na stałe. Tego nie twierdzą – powiedział lekarz, – bo nie wiem i nikt tego nie wie. Jest pan pierwszym pacjentem, który przechodzi taką kurację. Minęły kolejne dwa dni. To były dwa cudowne dni całkowicie pozbawione bólu. Codzienne badania i wykres temperatury sporządzany przez Adama nie wykazywały żadnych skutków ubocznych. W piątek po porannym obchodzie lekarz poprosił go do siebie. Panie Adamie myślę, że teraz jest najlepszy moment, aby opuścić pan szpital. Pańskie przebywanie tutaj jest bezcelowe. Proszę korzystać z życia, póki jest dla pana piękne. Spotkamy się ponownie, kiedy uzna pan, że jest to konieczne. Dziękuję doktorze, bardzo panu dziękuję. Miałem jednak rację, że jest pan najlepszy – powiedział Adam ściskając lekarzowi rękę. Po wyjściu z gabinetu od razu skierował kroki na oddział dziecięcy, lecz nie zajrzał do pokoju Antka tylko zapukał do gabinetu pediatrów. Proszę – usłyszał. Adam wszedł i zobaczył dwie lekarki siedzące przy kawie. Dzień dobry, chciałbym o coś zapytać. Tak? Spytała jedna z kobiet. Proszę mi powiedzieć, na co choruje Antek? Ten z pokoju obok. Antek – powtórzyła kobieta. To bardzo skomplikowany przypadek. Mamy tu w sumie czwórkę dzieci z prawie identycznym schorzeniem. Ich układ immunologiczny, co jakiś czas dostaje skądś fałszywy sygnał o zagrożeniu i zaczyna produkować przeciwciała. W normalnej sytuacji przeciwciała, które nie znajdują dla siebie przeciwnika obumierają. Te jednak mutują i zaczynają niszczyć zdrową tkankę. Nie wiemy dlaczego tak się dzieje. I nie ma na to lekarstwa – dopytywał Adam? My, niestety nie znamy i nie potrafimy tego leczyć. W Indiach jest lekarz, który wyleczył kilka bardzo podobnych przypadków – odpowiedziała druga z kobiet. Więc w czym jest rzecz? Czemu się z nim nie skonsultujecie? To nie jest takie proste – odparła ta druga. Tam, gdzie w grę wchodzi pieniądze rozmowy nie są łatwe. Klinika w której on leczy jest prywatna i wszelkie decyzje są w rękach właściciela, a ten nastawiony jest tylko na zysk. Dodała kobieta. Ile, zapytał Adam nie owijając w bawełnę? Na złotówki wychodzi prawie pół miliona – padła odpowiedź. I to nie koniec, bo po kilku miesiącach kurację trzeba powtórzyć oczywiście za tą samą kwotę. Więc razem prawie milion – podsumował Adam. Próbowaliście się targować – spytał. A jak pan sądzi – ze złością w głosie zapytała kobieta – i zaraz sama odpowiedziała. Oczywiście że tak. Lecz niczego to nie dało. Cena jest sztywna i nie podlega negocjacji. Ubezpieczyciel nie wyłoży takiej kwoty, dodała druga. Więc chłopcy czekają na cud – zapytał Adam? To nie są tylko chłopcy – usłyszał. Wśród nich jest jedna dziewczynka. Adam podrapał się w głowę. Faktycznie jest to kosztowny problem. Dziękuję paniom – pożegnał się i wyszedł by za chwilę wejść do pokoju obok.

CDN

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

miki, dodano 05.12.2021 20:21

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).